

Tłumaczenie papieża to wyzwanie i mozolny trud

Z prof. Marzeną Górecką, współredaktorką wydawanej na KUL „Opera omnia” kardynała Josepha Ratzingera oraz tłumaczką 12 jej części, rozmawiamy o języku, jakim posługuje się papież Benedykt XVI.

Na czym polega korekta językowa „Opera omnia”?
Na porównaniu niemieckiego oryginału z polskim przekładem i na jego weryfikacji oraz adiustacji.

Czym jest dla Pani?

To wielkie wyzwanie i mozolny trud, a jednocześnie nadzwyczaj ubogacające doświadczenie i niezapomniana na jednorazową przygodę. Wielkim wyzwaniem jest korekta już ze względu na samą objętość dzieła obecnego papieża, na którą składa się 16 obszernych tomów (każdy liczy od 600 do 800 stron). Jeśli weźmiemy pod uwagę choćby trzy pierwsze tomy, które już ukazały się na rynku i dodamy do tego jeszcze czwarty, czekający na druk, to chodzi tu konkretnie o prawie 3 tysiące gęsto zapisanych stron, zaopatrzonych równie gęsto – na szczęście nie w każdej części – przypisami.

I to właśnie ta ilość jest najtrudniejsza?

Największych trudności redaktorowi i tłumaczowi przysparza nie objętość, lecz zawartość, a konkretnie te wszystkie trzy faktory, które stanowią o jakości każdego napisanego tekstu, tj. treść, język i styl. Dzieła Benedykta XVI stanowią niejako kompendium wiedzy teologicznej i streszczają ją „w pigułce”.

To zatem ciężka lektura.
Nakreślając różnorodne obszary teologii, Benedykt XVI napina za każdym razem łuk, sięgający od zarania dziejów, starożytności przez średniowiecze i nowożytność po współczesność, po rok



Profesor Marzena Górecka podczas promocji jednego z tomów „Opera omnia”

2000 oraz – co ciekawe – po prognozy na przyszłość. To z kolei sprawia, że nie są to dzieła o charakterze czysto teologicznym, zarezerwowane dla szczupłego kręgu czytelników, lecz interdyscyplinarne i uniwersalne, skierowane do każdego człowieka, do każdego czytelnika, niezależnie od jego profesji i zainteresowań.

Jakim językiem posługuje się Benedykt XVI?

Bóg w jego dziełach nie jest abstrakcyjnym Tworem „oddalonym od ziemskiej rzeczywistości i teraźniejszości”, lecz „żywą wszechobecną Osobą”. Koncepcja ta znajduje wyraz także na płaszczyźnie

nik medytacyjnych i relaksacyjnych”. I właśnie tego typu salta myślowe i idące z tym w parze subtelności językowe, oscylujące między łacińskogreckimi „archaizmami”, a neologizmami doby globalizacji i technologii stanowią dla redaktora dzieła od strony filologicznej prawdziwe wyzwanie.

Pani praca nie jest więc łatwa.

Nie, gdyż nie możemy sobie pozwolić – jak to jest dozwolone np. w przypadku tłumaczenia ustnego – na generalizowania i uproszczenia, lecz musimy niejako oswoić, a wręcz zaprzyjaźnić się z każdą z tych niezliczonych

musi zamieniać się niejednokrotnie we wnikliwego poszukiwacza, eksploratora i sięgać po fachowe leksykony, teksty paralelne, zasoby internetowe, a także zasięgać informacji i rady u koleżanek i kolegów po fachu oraz ekspertów innych dziedzin.

Mimo stanowiska profesora zajmując się tłumaczeniem dzieł kardynała Ratzingera odkrywa Pani swoją niedoskonałość?

Niejednokrotnie dokonując tej korekty uświadamiam sobie własne granice i granice każdego tłumacza, który ostatecznie musi podejmować decyzje sam, bez możliwości odnalezienia ich ani w najnowszej teorii przekładu, którą sama zresztą wykładam, ani w najrzetelniejszym nawet vademecum tłumacza. Nie brak też jednak w trakcie mojej pracy momentów humorystycznych, wynikających z tych właśnie własnych ograniczeń: i tak papieski zwrot „den Mond beschaulen”, (Mond – pl. księżyc, beschaulen – pl. przesympować szuflę) oddany w pierwszej wersji przekładu w sposób zbyt opisowy jako „oglądać”, poprawiłam najpierw automatycznie na „przesypywać księżyc szuflą”, a dopiero po chwili przyszło opamiętanie, że z tą szuflą na księżyc się raczej nie da...

Co jeszcze, oprócz takiej czyśto ludzkiej satysfakcji z tłumaczenia dzieła papieża, wynika z Pani pracy?

Jak więc widać, cała praca korektorska jest jednym wielkim badawczo-naukowym

ubogaceniem, a ono z kolei satysfakcjonującą rekompensatą za podjęty trud. Największe jednak ubogacenie, jakie korekta językowa i przekład dzieła obecnego papieża wnosi w moje życie, dotyczy nie płaszczyzny zawodowej, ale ogólnoludzkiej; chodzi tu bowiem o teksty o najwyższej randze, łączące profesjonalną wiedzę z mądrością i samym Jej Źródłem. Wnikanie powoli, krok po kroku, w głębię treściową i literową dzieł obecnego papieża jest dla mnie pewnego rodzaju ekspedycją w wymiar wertykalny, egzystencjalną wspinaczką górską, a mówiąc za samym autorem, wchodzeniem na „wyżyny życia”. Co chwila bowiem napotyka się w jego tekstach przenikające do głębi i zapadające w serce uniwersalne aksjomaty, jak ten z ostatniego tomu o Kościele: „Człowiek, któremu obcy jest wysiłek i daje się zwieść bajecznej krainie pasybrzuchów, traci własną tożsamość, siebie samego. Człowiek nie może się w rzeczywistości zbawić inaczej jak tylko przez Krzyż, przez przyjęcie swojej męki i męki świata, która w Męce Boga stała się miejscem wyzwalającego sensu. Kto nie zaryzykuje przynajmniej choć trochę eksperymentu Kościoła z pozytywnym nastawieniem, kto nie zaryzykuje patrzeć oczami

miłości, ten tylko się irtuje. Ryzyko miłości jest wstępnym warunkiem wiary. Jeśli ktoś podejmie takie ryzyko, wtedy nie trzeba będzie ukrywać niczego z ciemnych stron Kościoła, lecz odkryje się, że Kościół, to nie tylko one. Odkryje się, że oprócz historii skandali Kościoła istnieje jeszcze inna historia Kościoła, historia wyzwalającej siły wiary, która we wszystkich wiekach sprawdziła się w takich wielkich postaciach jak Augustyn, Franciszek z Asyżu, dominikanin Las Casas z jego zaciętą walką o Indian, Wincenty a Paulo i Jan XXIII. Zobacz, że Kościół rzucił w historii smugę światła, o której nie wolno zapominać”.

„Opera omnia” J. Ratzingera stanowi nie tylko całokształt ugruntowanej wiedzy teologicznej, lecz jedną wielką odpowiedź na egzystencjalne pytania człowieka i drogowskaz drogi życia. Stąd też moim największym pragnieniem jako współredaktora i tłumacza papieskich pism, a także jako profesora katolickiej uczelni jest to, by trafiły one do jak najszerszego kręgu czytelników mojego miasta oraz regionu w tym ważnym historycznym momencie, który przynagla nas do wierności Kościołowi.

Rozmawiała
Agnieszka Kasperska

„To mozolna praca redaktora. Kartka po kartce. Linijka po linijce, a nawet słowo po słowie odkrywa sens przekładu i ubiera go we właściwe słowa”

stylistyczno-językowej w zróżnicowanych rejestrach językowych, stylach, terminologiach i obrazach. Ośmielię się stwierdzić, iż nie ma dziedziny życia, która nie odzwierciedlałaby się w dziełach zebranych Josepha Ratzingera. Mało tego, nie znam nikogo, kto z taką łatwością i oczywistością przechodzi, a raczej przesłakuje, od biblijnego „ziarnka gorczycy, które upada na ziemię”, a jeszcze lepiej „wpada w ziemię”, po opis „wyprawy na Księżyc i sondy kosmicznej”, „od nitki osnowy tkackiego warsztatu” po „ezoteryczną falę azjatyckich tech-

dziedzin i dyscyplin, tak, by oddać poszczególne terminy jak najlepiej, jak najdoskonalej bez karykaturowania i gwałcenia własnego języka. Na tym właśnie polega ta – wspomniana na początku – mozolna praca redaktora, który porównując przekład z oryginałem kartka po kartce, linijka po linijce, a często nawet słowo po słowie, musi czuwać nie tylko nad oddaniem sensu, choć ten bez wątpienia jest najistotniejszy w każdym przekładzie, lecz także nad jego ubraniem, szatą, a mówiąc współcześnie „lookiem” i w związku z tym



Rok 2012. Profesor Górecka na audyencji u Benedykta XVI